Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 23 Lutego 1924 r. № 8.



Cena numeru 400.000 mk.

NIEWOLNICZE DUSZE.

Jeżeli nie z historji, to przynajmniej z powieści szlacheckich Rzewuskiego, Kraszewskiego, Kaczkowskiego, z poezji i t.d. wynieśli czytelnicy wspomnienie pewnego służalstwa i kultu hierarchji rodowej, a właściwie majątkowo-urzędniczej w dawnej Polsce. Świetność rodu, fortuna i urząd kombinowały się razem w dostojeństwo, czczone ślepo i bałwochwalczo przez tych, którzy od święta powtarzali frazes o równości szlachcica na zagrodzie z wojewodą. Kombinacja tych trzech czynników była wielostopniową, a do tych stopni przywiązany był obowiązek dostosowywania tytulatury na adresach, w napisach listów i w końcowej tak zw. sumisji. Ceremonjał dobrowolny, nieskodyfikowany, ale ściśle obowiązujący, miał wielką ilość stopni i przypomina conieco mandaryńską etykietę w Chinach i etykietę czynowniczo grażdańską w Wiel-

kiem Księstwie Moskiewskiem. Była to wielka, co prawda psu na budę zdatna, nauka, po którą „na dwory pańskie jechał szlachcic młody“. Była to nauka niełatwa i niemała, bo, jak mówi Mickiewicz:

„Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinną uczciwość wyrządzić“.

Opowiadanie o równości szlacheckiej jest jedną z bardzo kłamliwych legend, albowiem z hierarchicznego służalstwa wiek XVIII w Polsce zrobił artykuł wiary narodowej, a chwalcy przeszłości po rozbiorach podali go potomności jako świętość.

Służalstwo to nie leżało w naturze rasy polskiej. Przyjęło się w wielkiej Rzeczypospolitej polsko-litewsko-ruskiej, jako usposobienie wrodzone dwom trzecim obywateli tego konglomeratu. W konglomeracie tym po zespoleniu się ziem został z polszczyzny głównie język i nazwa państwa, gdy cała psychologja, umysłowość, układ społeczny i polityczny wytworzyły się po Unji Lubelskiej jako wypadkowa różnorodnych czynników, między którymi czynniki istotnie polskie zostały w dużej mniejszości.

Służalstwo nie jest ani programową ani społeczną czy narodową karnością. Służalstwo jest wewnętrzną potrzebą ducha wschodniego. Kiedy Gedeon Krakowski, Mićko Borkowicz, Bartosz z Odolanowa i inni robili opozycję przeciw królowi, to opozycja ta znajdowała poparcie szerszych warstw polskich tylko ze względu na program. Jedni chcieli dla siebie decydującego głosu w radzie królewskiej, czyli pragnęli radę przyboczną wzbogacić w prawa senatu uchwalającego, drudzy chcieli uzyskać prawo monarsze wobec własnych poddanych i odebrać królowi prawo mieszania się w stosunek między panem a poddanym, inni dobijali się prawa uchwalania lub odmawiania królowi podatku, w czem mieściło się ówczesne pojęcie swobód obywatelskich — ale w każdym takim wypadku naczelnik opozycji zyskiwał zwolenników między rycerstwem nie dla swojej osoby, lecz dla przeprowadzenia wspólnego programu. Z chwilą uzyskania tych prerogatyw, kierownik opozycji zostawał tylko jednym z obywateli, a przestawał być panem myśli i woli swoich dotychczasowych zwolenników. Było to europejskie, zachodnie, łacińskie ujmowanie stosunków wzajemnych.

Psychologja zmieniła się gruntownie po Unii Lubelskiej. Zaczęło się od ziem wschodnich dwa razy a nawet nieraz i więcej razy większych od rdzennej Polski. Ludziom, nawykłym do niewolniczego służalstwa nadano wprawdzie demokratyczne ustawy polskie, ale życie zadrwiło sobie zupełnie z pisanego prawa. Szlachcic litewsko-ruski, o ile nie należał do rzędu królewiąt, musiał komuś służyć: Pacom, Sapiehom, Czartoryskim, Koniecpolskim, Potockim, Radziwiłłom, itd. Do jakich celów mógł taki magnat liczyć na poparcie kresek, szabel? Do jakich mu się żywnie spodobało. Tu nie chodziło o żaden program, o żaden cel. Szlachcic gardłował i bił się za tego, czyją barwę (liberję) nosił. Bez liberji zaś obejść się nie

mógł. Szlachcic nawet wielowioskowy puszczał swój majątek w dzierżawę czy zastaw i szedł na dwór księcia wojewody jako pieczeniarz, czyli zrzekał się dobrowolnie swojej wolności, aby zostać cudzym sługą. Jeżeli później wrócił pod własną strzechę i zaczynał robić majątek, to dzieci swoje wychowywał w wierności i służalstwie względem magnackiej rodziny, do której przystał na zawsze. To służalstwo niezawsze nawet było wynagradzane; czasami pociągało za sobą konieczność ofiar i poświęceń się — niemniej jednak było tak wrodzoną potrzebą, że taki szlachcic chełpił się swojem poświęceniem dla magnata i nie skarżył się nawet na jego niewdzięczność. Służalstwo było poniekąd instytucją religijną.

Jeszcze jaskrawiej występuje ten stosunek u szlachty ubogiej. Tam wierność i ślepe posłuszeństwo dochodziło nieraz wprost do zaparcia się siebie, do bohaterstwa i stawało się kultem. Z niebywałem jasnowidzeniem Mickiewicz podpatrzył tę stronę i oddał ją artystycznie w postaci Gerwazego. Ten niezdobył się na własne, osobiste miłości i nienawiści, bo żył tylko miłościami i nienawiściami swojego pana. Ponieważ pan jego popierał „prawo trzeciego maja", więc i jego linia polityczna jest zawsze jasna i niezamącona.

Jest to symbol. Inni mniej bezinteresownie i szlachetnie ale za to równie wiernie służyli swoim panom. A ponieważ ci panowie liczyli się nie z wyjątkowymi idealistami, lecz z tłumem ludzi interesownych, nie dziw, że kupowali sobie zwolenników różnymi sposobami. W ten sposób służalstwo było także i wieczystą instytucją korrupcji.

Posiadał wiernych popleczników i Adam Poniński i Kossakowscy i wszyscy mniejsi czy więksi zdrajcy. Szlachta pomniejsza musiała służyć, a panowie mieli ją do bezwzględnego rozporządzenia przy każdem zachceniu, w polityce zaś przy każdym kaprysie. Królowi, cesarzowej, imperatorowej przyprowadzali wedle widzimisię i chwilowych konjunktur całą czeredę popleczników. Panowie za służalców myśleli, działali, chcieli, pożądali. Służalcy wyrzekali się swojej woli, zdania, przekonań, dążeń i chęci. A że panowie byli akurat taksamo mądrzy jak ich poplecznicy, a zazwyczaj mniej od nich uczciwi, to dzieje ostatniego stulecia dawnej Rzeczypospolitej przedstawiają tak niepocieszony obraz bezmyślnych burd, że trudno je spokojnie studjować. Niech ktoś spróbuje wykrzesać zalążek jakiejkolwiek myśli, planu, programu w półwiekowej wojnie domowej Paców z Sapiehami. A przecież cała północna Litwa podzieliła się na dwa obozy z bitwami, zajazdami, podpalaniami, rozbijaniem trybunałów, dekretami banicji itd.

Dlatego to konfederacja barska ma tak wielkie znaczenie, że była jakoby pierwszą nieudolną próbą ruchu polityczno-wojskowego nie dla zachcianki jakiegoś pana czy familji. Konfederaci nie byli już zbiorem służalców jednej osoby czy rodziny, ale w swojej niechęci do Stolnika Litewskiego mieli coś podobnego do programu politycznego. Nie było to tak jasne, ponieważ najwybitniejsi kierownicy przyprowadzili do

konfederacji swoich osobistych czy familijnych popleczników, ale zawsze był to pierwszy zawiązek działania programowego.

To służalstwo nie przybrało nigdy tak jaskrawych form w Wielkopolsce, na Mazowszu i w Ziemi krakowskiej, aczkolwiek te ziemie uległy także w dużej mierze skażeniu wedle psychiki litewsko-ruskiej. Zanadto bowiem ta psychika była obcą żywiołowi rdzennie polskiemu.

Musi jednak to służalstwo być wrodzonem znacznej części społeczeństwa naszego, skoro wolna Polska rozpoczęła swój byt niezależny od nawiązania do czasów saskich. A zrobiła to lewica. Uformowała się na czas wojny jako zbiór popleczników jednej osoby. Na samym początku wojny postawiła dogmat, że wodzem wojska polskiego musi być p. Piłsudski. Poza p. Piłsudskim nie ma Polski, nie ma wojska polskiego. Nie wszyscy przyjęli tę wiarę w jedną osobę z interesu, z wyrachowania, z nadziei zrobienia przy nim karjery, tak jak za czasów litewsko-ruskiej magnaterji nie wszyscy czepiali się wielkiego pana z cynicznem wyznaniem, że „przy fortunie Waszej Książęcej Mości i moja fortuna dojdzie wysoko! Nie! bynajmniej. Są w piłsudczyźnie i ideowcy, ludzie pokroju Gerwazego czy innego „starego sługi", którzy służyć muszą, bo nie wzbili się ponad poziom sługi wedle saskich pojęć, bo nie znaleźli w sobie treści dla zostania wolnymi obywatelami. Najznamienniejszym rysem tego wrodzonego niewolnictwa dusz, które muszą służyć osobie, były wielokrotnie stawiane pytania: „a kogóż postawicie na miejsce Piłsudskiego?" Niektórzy nawet wymieniali kilkanaście głośniejszych w Polsce nazwisk, próbując, czy nie dadzą się skutecznie przeciwstawić p. Piłsudskiemu. A podłożem tej kłopotliwości, tego szukania innych osób była w istocie potrzeba dusz służalczych zawarta w pytaniu: „Więc komuż wreszcie mamy służyć?" Bo funkcja służenia komuś, potrzeba służenia, konieczność niewolniczego stosunku względem jakiejś osoby nie ulegała wątpliwości, ani badaniu.

Mógłby ktoś powiedzieć, że w tem podpatrywaniu psychologji narodowej kieruje mną partyjne uprzedzenie. Ludzie tak wierzyli w genjusz i autorytet moralny p. Piłsudskiego, iż z trwogą pytali co będzie z Polską, gdyby tego jedynego człowieka usunąć od rządów w państwie i w wojsku.

Tak mogło być istotnie przed półtora rokiem. Ale tak stanowczo nie jest dzisiaj. Po usunięciu się J. Piłsudskiego Polska się konsoliduje, skrzepia mimo nierówności rządów, kłótliwości Sejmu i spisków zamachowych piłsudczyzny. Okazuje się najdowodniej, że ta osoba nie tylko nie jest niezbędną na czele państwa i wojska, ale że nawet jej usunięcie jest dla państwa korzystne.

A przecież właśnie teraz idzie delegacja stronnictw do rządu i domaga się przywrócenia tego „pana" do władzy. Tu już jest widoczne, że kieruje nimi nie troska o państwo czy wojsko, lecz tylko wierne służalstwo. I jeżeli między nowymi poplecznikami są ludzie, którzy niegdyś zwalczali p. Pił-

sudskiego, a teraz z jego osoby robią dogmat, czyli jeżeli do wiernych „starych sług" przyłączyli się ludzie, którzy widocznie szukają przy p. Piłsudskim swojej karjery, to jednak trzeba przyznać, że są w tym gronie ludzie bezinteresownie służący, dlatego że poza służeniem nie umieją żyć i działać. Są to ideowcy służalstwa. I rzecz znamienna, że ci ideowcy pochodzą z Kresów to jest z tych ziem, które za czasów dawnej Rzeczypospolitej zakaziły szlachtę wschodniem, litewsko-ruskiem służalstwem. Możnaby nawet postawić djagnozę z wielką szansą prawdopodobieństwa, że ideowi piłsudczycy pochodzą z Kresów, gdy z ziem rdzennych przyczepiają się do nich warchoły i karjerowicze.

Tę ideowość stwierdził u por. Bagińskiego nawet prokurator. Taki por. Bagiński służył swemu panu wiernie. Być może, iż nie otrzymywał od niego żadnych wskazówek, że się z nim nie stykał, że zaledwie od zauszników czasem czegoś się dowiadywał, ale jak długi Gerwazy starał się odgadywać zachcenia swojego pana, a miłości i nienawiści tego pana doprowadzał do niedorzeczności i zbrodni. Bomby rzucać, ludzi gubić, z bolszewikami jeżeli nie porozumiewać się to przynajmniej równolegle pracować, było mu obojętnem w tej wiernej służbie zaprzedanego duszą niewolnika. I można być pewnym, że gdyby „pan" mógł zyskać na pogromach żydowskich, byłby je urządzał tak samo jak w innych warunkach dopomagałby do pogromów chrześcijan przez żydów. Współpracować mógłby tak z bolszewikami, jak z Francją lub z faszystami. Nie ma bowiem kierunku przekonań, ojczyzny — on ma „pana", dla którego się poświęca.

Między tymi służalcami są dusze tylko przez pół niewolnicze. Są tacy, którym cywilizacja zachodnia zaszczepiła nikłe kiełki pojęcia narodu, państwa, ojczyzny, prawa, wolności osobistej i godności własnej. Ale tych wstrzymuje w tamtej organizacji staropolski upór pieniaczy. I znowu trzeba nawiązać do czasów saskich. Rozwielmożniło się wtedy pieniactwo, kauzyperdowska kazuistyka, która wcale nie pamiętała o słuszności, sprawiedliwości i godziwości, a upierała się, aby postawić na swojem, żeby przeciwnik nie tryumfował. Tacy „nie zwykli się godzić" ani schodzić z błędnej drogi — przeciągali więc proces na złość aż do „dziesiątego pokolenia", byle postawić na swojem.

Ten to pieniacki upór trzyma wielu przy wiernej służbie dla osoby, chociaż widzą, że państwo i naród na tej wierności tracą. Ale zaciekłość i upór staroszlacheckiej „fakcji" nie pozwala im ustąpić z błędnej drogi, aby nie przyznać słuszności przeciwnikom. I tak służalstwo dusz niewolniczych, połączone z palestranckim uporem, opóźnia konsolidację Polski. Gdy się zaś pomyśli, że dla tych dusz, dla których odpowiednią formą rządu byłby tatarski, utworzono w Polsce Rzeczpospolitą, to dopiero wtedy zrozumie się ten ogrom trudności, jakie napotyka konsolidowanie państwa. A ponieważ nie mo-

żna narzucać całej Polsce urządzeń, dostosowanych do wschodniego niewolnictwa, należy zastanowić się nad sposobami unieszkodliwienia wpływów tego wschodniego służalstwa na Polskę, która powinna zostać i zostanie narodem o łacińskiej kulturze.

Jan Zamorski.

NOWY MINISTER WOJNY.

W Piątek wieczorem p. minister spraw wojskowych generał Sosnkowski wniósł podanie o dymisję i wyjechał do swojego majątku w ...Poznańskie.

W sobotę wieczorem premier Grabski w porozumieniu z Prezydentem Rzeczypospolitej wysłał telegram do generała Sikorskiego do jego majątku... w Poznańskiem.

Jest coś niezmiernie wzruszającego i ujmującego przedewszystkiem w tem, że ci wysocy dostojnicy wojskowi tak się wreszcie poznali na tej poznańskiej ziemi i że właśnie tam w Wielkopolsce glebae adscripti weszli między posessjonatów. I jest coś niezmiernie ujmującego i wzruszającego w tem, że wogóle tak lgną do ziemi, że tak wrastają korzeniami w Tetydę pramacierz, że tak się parli mocno do posiadania własnego domu i łomu, gruntu i pól pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem!!. Pod tym względem różnią się bardzo wybitnie i dodatnio od takich na ten przykład generałów francuskich z wojny europejskiej o których co jakiś czas się czyta, że bytują nadal po miastach, w skromnych mieszkankach kilkopokojowych, kontentując się gażami i bagatelizując hasło swego rodaka: enrichissez-vous!! enrichissez vous! Jest tam widocznie jakaś poza republikańska i nieco chorobliwsze przywiązanie do skromnego, spartańskiego żywota, ekscentryczna nieco na tle ogólnej gorączki zbogacania się, kupowania, spekulowania i zarabiania na gloryi „victoire", zwycięztwa.

Nasi paladynowie tą jakąś staro rzymską pogardą dla auri sacra fames szczęśliwie nie grzeszą, ale należą Boga chwalić do licznego szeregu tych patrjotów i bohaterów narodowych, którzy na rozbudowie państwa nie tylko zyskali sławę i admirację ziomków ale i w doczesne dobra jako tako chojnie się zaopatrzyli i z dość niezasobnych i wątłych młodzieńców przed wojną dojrzeli nam Boga chwalić w mężów mlekiem i miodem karmionych, orderami, krzyżami i gwiazdami na piersiach zdobnych, mirem i myrrhą i kadzidłem rodaków otoczonych.

Odjechał tedy do swych dóbr w Poznańskie dostojny wódz i niemniej znakomity businessman generał Sosnkowski a przyjechał ze swych dóbr w Poznańskiem nowy minister spraw wojskowych generał Władysław Sikorski.

Habemus Papam. Mamy tedy nowego ministra wojny. Witamy go, wyrażając się językiem, który długie lata był nowemu ministrowi najsympatyczniejszy i jedynie z obcych znany: „mit gemischten Gefühlen". Mogło być gorzej. To znaczy, że z dyfferencji, jakie się wyłoniły między premierem

Grabskim a ministrem Sosnkowskim mogła pewnego pięknego poranku spaść nam na głowy nominacja dyktatora z nieprawdziwego zdarzenia, który byłby nas wcześniej czy później wplątał recydywnie w awantury, ryzyka, hece, sceny, dramaty, afery, dzisiaj już bezapelacyjnie zabójcze. Z dwojga nie tyle złego ile ryzykownego wybrano tedy słusznie i przewidująco mniejsze. Wybrano biorąc sumarycznie indywidualność nowoczesną, wybrano człowieka o zdolnościach bezsprzecznie niepospolitych, zdrowego na ciele i umyśle, zniewalającego swą młodością, hypnotyzującego siłą i jasnością swych celów i zamierzeń, no i wojskowego z prawdziwego zdarzenia, nie z legendy i z poezji, nie dla lichych literatów, pensjonarek, futurystów i wschodnio europejskiej Analfabeocji...

Entuzjazmować się dziś specjalnie do zresztą wcale suggestywnej tężyzny generała Sikorskiego trudno jest tym zwłaszcza, którzy obserwowali jego poczynania od samego początku tj. od dni, w których po 5 sierpnia r. 1915 w niezaplombowanych wagonach wjeżdżała do Królestwa dzień w dzień dojrzałość, mądrość, wytrawność i genjalność galicyjska. Entuzjazmować się do tego może najzdolniejszego z małopolskich capacitasów a jednak małopolską mentalita i małopolskiem etos ciężko jeszcze obciążonego, entuzjazmować się dlań jest dziś jeszcze niezmiernie trudno; za często przez lata pruskiej okkupacji widzieliśmy go fraternizująco z Prusakami; za gorliwie i namiętnie popierał go i protegował jeszcze i po wojnie obóz Targowicy progermańskiej. List otwarty W. Sieroszewskiego, trudno też wykreślić zupełnie z biografji Wł. Sikorskiego. To są plamy niemiłe, których się nie zapomina, choć się je niby wybacza na dnie serc jednak zachowując gorycz. Trudno trzy, cztery lata wymazać, wyciąć całkiem z biografji trzech czterech tysięcy naszych znakomitości. Pamiętamy was jak z pikelhaubami w powozach w paradzie jechaliście wzruszeni na Zamek do Beselera; pamiętamy pierwsze wojskowe polskie czapki z pikelhaubami sterczące w samochodach rozpędzonych po Warszawie. Tego zapomnieć trudno, choćby się wszelkimi sposobami starało wymazać to z pamięci. I kogo się z was widziało w tych latach w komitywach z tymi, co palili Belgję, niszczyli Francję, zatapiali okręty i fabrykowali gazy trujące i bolszewizm, do tego ma się już do śmierci nieufność i żal głuchy, pocieszając się nadzieją że przyszłe pokolenie dopiero na to wszystko patrzeć będzie mogło z perspektywy. Ale i wśród współczesnych konieczne już jest: distinguo, konieczne jest względem tych, co maxymalistycznie aktywizm progermański zuchwale uprawiając, sami na niepopularność się narażając, równocześnie ten skrajny progermanizm temsamem nam dyskredytowali. I konieczne jest to: distinguo względem takich, którzy w następnych latach ekspiowali to: talentami, dobrą wolą, energją, sprężystością, twórczymi, organizacyjnymi przymiotami i tym niezwykle u nas rzadkim darem: imperatywności, darem rządzenia, nakazywania i zmuszania do posłuchu. Jednym z takich, nielicznych, bardzo nielicznych jest ten du-

żą inteligencją, trzeźwością i przytomnością umysłu i sporą dozą instynktu władczego obdarzony, jeżeli arrivista to w wyjątkowo poprawnym i europejskim stylu arrivista, jeżeli lawirant i kombinator, to nie w złym smaku i w niegustownej manierze lawirant, energją bądź co bądź naelektryzowany nowy minister spraw wojskowych. Na tle całego szarego drobiazgu ex-aktywistycznego, na tle tych gutarperkowych, kauczukowych, wiechciowatych, tchórzliwych, m dłkujących, marnych i miałkich cywilów, tych Kucharzewskich i Siwińskich, Radziwiłłów i Roztworowskich, Estreicherów i Rosnerów, Wróblewskich i Kowalskich, Dąbskich i Kętrzyńskich mocna sylweta zuchwałego w swej cywilnej odwadze Sikorskiego już nawet za najgorszych na posępniejszych czasów okupanckich rysowała się wyraźnie i jasno; szedł w złym kierunku, ale szedł czelnie, bezwzględnie, bez zygzaków, wierzył w to; że zwycięstwo Germanów da Polakom jakiś choćby namiastek czy zadatek niepodległości, a jemu dużą rolę i błyszczącą karjerę.[1]) Na tle takich kłamliwych, wykrętnych piskorzów, przechytrych „umiarkowanych" progermanów już już wtedy więcej się miało uznania dla antagonisty z bezczelnie otwartą przyłbicą.

Poczem przyszły cztery pierwsze lata Polski, awanse, dostojeństwa, godności, tryumfy, sukcesy. Generał jak mógł tak wyzwalał się z małopolskiej skóry, szybko uczył się nocami języka francuskiego, a dniami kultu dla francuskiej sztuki militarnej, dla fachu, dla procederu, dla rzemiosła. I przyszły czasy, że miał sposobność dobrze zasłużyć się ojczyźnie, t. j. w sierpniu r. 1920, a potem w styczniu i lutym r. 1923, co bezpartyjnie uznać należy, nie zrażając się arogancką reklamą ni jeszybothu Rosnera, ni nachalną protekcją krakauerskich z „Czasu" lokaji i sługusów każdego komu się coś gdzieś powiedzie, każdego, kto ma szczęście. I choć się generała Sikorskiego doczepiają meteki i mechesy, racaille Askenazyjska i Ghibelliny Lodomerji, nie trzeba nigdy zapominać, że to nie jego nazwisko, nie: *niech żyje* Sikorski! wył ten brudny a drapieżny motłoch krakauerski, który 6 listopada mordował ułanów księcia Józefa. I nie trzeba zapominać, że ten sprężysty, rozprostowany, giętki w karku a silny w ręku wirtuoz życiowy zdołał sobie przełamawszy lody skonwinkować czy skokietować część francuskiej wyższej elity wojskowej i że bądź co bądź zdobył tam dla siebie pewne quantum zaufania, jakiego setną częścią nie cieszył się nigdy J. Piłsudski (zresztą jako militarysta, mający w Paryżu opinję nie tyle Cyrano de Bergeraca, ile Tartarina de Tarascon) I ten stosunek wzajemnej życzliwości z generalicją francuską może nam chyba dać gwarancję, że nowy minister nie tylko nie wejdzie w orbitę dziś tak modnej ni stąd ni zowąd an-

[1]) Patrz pod tym względem bardzo przyniewalający artykuł w ostatnim n-rze pożegnalnym, plotkarskim „Wiadomości Polskich".

glomanji, nie tylko rozseraruje się z operetkowym little Peelem arcyhrabią z Pipidówki czy z Pipidown, ale że jako tyle zawdzięczający wiedzy i wielkoduszności Fochów, Joffrów, Boatów w gabinecie p. Grabskiego będzie maksymalistycznym właśnie tego aljansu z Francją orędownikiem.

Czasy są ważne i w decydujące evenementy zapowiadają się ciężarne. Z prawej i z lewej strony potężne państwa sąsiadujące z nami wchodzą z powrotem w rodzinę narodów europejskich, równocześnie wewnątrz stabilizując się, krzepnąc w mocnej formie, wracając z rekonwalescencji do zdrowia i na całej linji we wszystkich dziedzinach idąc ku naprawie i ku prawej stronie. Mówi się o nas dziś ustawicznie o dojściu do władzy Labour Party w Londynie, a mało się mówi o tem, że Niemcy 90 miljonowe właśnie teraz twardo i konsekwentnie się „reakcjonizują" pod dyktaturą Seekta a 150 miljonowa Sowietarchia burżuazieje pośpiesznie, blednie w swojem rozczerwienieniu gwałtownie i pod Rykowem idzie ku prawej. O tem już należałoby sobie wreszcie przypomnieć. My z Anglją pod Labour Party czasowo się znajdującą i z Francją przygotowującą się do obalenia Bloku Narodowego nie sąsiadujemy. Sąsiadujemy z dwoma potężniejącymi, nacjonalizującymi się i odradykalniającymi przyszłymi znów mocarstwami.

W tej sytuacji i w tym momencie my tutaj, jak nie mogliśmy sobie pozwolić na naśladowanie czy przedrzeźnianie fascyzmu włoskiego, tak nie mamy żadnej racji w najmniejszej mierze radykalizować się choć w czemkolwiek na neoangielski faschion. Na żadne pacyfistyczne doktryny ni propagandy ni za żadnych pacyfistów czy labourzystów w gabinecie, obdarzających homerulami kresowe terytorja mniejszościowe pozwolić sobie nie możemy ni na jawie ni we śnie nawet. W dzisiejszej konfiguracji europejskiej nie może być mowy o żadnym „pomoście" nawet, ni o zaporze, a tylko o bastjonie!. Dura lex sed lex! Omal obóz.

Otóż zdaje się, że generał Sikorski jako człowiek fachu, kunsztu, wiedzy i talentu wojskowego zdaje sobie z tego sprawę. I zdaje więc sobie sprawę z tego, że i lotnictwo i gazownictwo nasze są w stadjum rozwojowem niemowlęctwa, wprost strasznie i przerażająco biednem.

Hic Rhodus generale, hic salta! Tu się roztacza olbrzymie pole wytężonej działalności, która u wszystkich patrjotycznie myślących bez różnicy partji i przekonań znaleść może aktywny rezonans. W tym kierunku może i zdaje się powinna rozpętać się bez szrank i inicjatywa i energja nowego ministra wojskowych spraw. Żeby atoli w tym kierunku generał Sikorski mógł wytężyć wszystkie siły i niespożyte zasługi położyć, należałoby, aby zdołał się wyzwolić z całego balastu wewnętrzno politycznych zainteresowań, nie dał się jak tyle już razy wciągnąć w niezgrabne kabały i intrygi, aby wyprosił sobie protekcję i dusery mechesow i meteków, nie poddawał suggestjom Alma Mater Eucaenorum, nie za ślepo wierzył

i patrzył w parafialne planety i słońca krakauerskie no i zrzekł się, usiłował choć zrzec się takich doradców i suflerów jak te takie Hartleby, czy jak im tam. Generał Sikorski nie jest do tego stopnia szlachcicem, żeby aż nie mógł ani dnia ani godziny obejść się bez któregoś żydłaka. Doświadczenia ostatnich czasów powinny go pouczyć jak źle na takich przylepionych jemiołach wychodzą najzdrowsze najtęższe drzewa, jak się zawiedli na swoich genialnych żydłakach Wilson, Clemenceau, Kierenski, no i last but no least na tym panu Wasserbergerze A. Lednicki. Taki p. Hartleb będzie teraz oczywiście okropnie quitt englisch, będzie tam ciągle już przy śniadaniu i na noc do poduszki rozpowiadał o Londyniu, o Mac Donaldzie, o miss Rosenberg jego sekretarce, o żydach lordach itp. judoperele i perełki, w tym kierunku hypnotyzując swego dostojnego kolegę i przyjaciela.

I to będzie szwindel.

Anglja jest za morzem i może sobie potentatka na różne eksperymenty pozwolić; zobaczymy jak na tem wyjdzie. A my na dorobku. A Rosja i Niemcy się nacjonalizują i maszerują w prawo, ciągle w prawo, siedmiomilowymi butami w prawo.

Dlatego żaden „pomost"! Twierdza! Gazy! Samoloty! Preparadnes! Si vis pacem para bellum.

Rząd dzisiejszej Wielkiej Brytanji wniósł do rządu norweskiego propozycję, aby wielkiemu pacyfiście (i dezerterowi z wojska francuskiego) E. D. Morelowi przyznano nagrodę Nobla... ale równocześnie opuszcza na wody dwa nowe wielkie superdreadnoughty...

To zatem jeszcze nie jest dosłowny i konsekwentny pacyfizm. Ergo i nam jeszcze nie pora na takie Nobliwe passje. Miejmy nadzieję, że nowy minister S. W. to przedewszystkiem będzie miał na oku, w tym kierunku wytęży swe siły, na tych polach będzie szukał rezultatów, postępów, sukcesów, tryumfów.

A wtedy pewnie wszyscy przebaczą mu już wszystko.

Adolf Nowaczyński.

„OFIARA"

W jednej z najnowszych powieści francuskich w „Immolé" (Ofiara) autor jej Emil Baumann w usta swego bohatera, metysa żyda wkłada następujące słowa (str. 117—18):

„Ty nie widzisz drugiego fatalizmu, który jest źródłem mego smutku. Cóż stąd, że nie wierzymy już w życie, skoro w dalszym ciągu żyjemy?... Trwamy, aby pić złoto i myśli narodów... Francja jest nasza. Ziemia jest nasza. Krew żydowska, którą mam w żyłach, chociaż zmieszana z inną, wystarcza, by ze mnie uczynić siłacza, władcę!

„Czy pojmujesz to straszliwe przeznaczenie? Być wiecznie prasą, która miażdży, pijawką która ssie, fermentem, który doprowadza do gnicia! Gdy Chrystus oddzielił się od nas, wziął dla siebie prawdziwe królestwo, to, które mu nie będzie odjęte; nam pozostawił narody, abyśmy je uciskali i dawali im odczuwać ich nicość! (x).

ZAWSZE OSTATNI!..

Z zestawionych obecnie przez ministerstwo skarbu danych o wpływach podatkowych z poszczególnych okręgów skarbowych, można sobie wyrobić ścisłe zdanie o zdolności podatkowej mieszkańców różnych dzielnic naszego państwa.

Oto z wyliczeń tych okazuje się, że na każdego mieszkańca przypada w ciągu grudnia r. p. łącznie podatków bezpośrednich i pośrednich przeciętnie:

W okręgu skarbowym:

warszawskim	1 899 000 mkp.
lwowskim.	1 358 000 „
poznańskim	1 132 000 „
pomorskim	920 000 „
krakowskim	724 000 „
białostockim	598 000 „
brzeskim	542 000 „
wileńskim	464 000 „
kieleckim	457 000 „
lubelskim	437 000 „
wołyńskim	370 000 „

Kraków na miejscu piątem!

Po Pomorzu nawet!

„W gębie zawsze silni, patrjotyzmu wszystkich uczą, całej Polsce genjuszów dostarczają gratis i franco, do posadek i synekur zawsze pierwsi!

Ale jak przyjdzie do płacenia czegoś, jak muszą ruszyć grosiwem, ofiarą, zawsze ostatni!

Co to znaczy? Dlaczego gęsto zaludniony, uprzemysłowiony okręg krakowski nie jest równomiernie podatkami obciążony? *(a. n.)*.

EINSTEINACH.

Komedjopisarz (bezwzględnie wcale dobry, choć zbyt cerebralny i zbyt geistreich) uczony poważny, fejletonista raczej pogodny, syn Izraela raczej z pokolenia Hioba czy Lota, raz czy dwa razy na rok tylko cierpiący na ataki: epilepsja judaica, jednym słowem Giordano Bruno Winawer napisał broszurę o Einstejnie. Ci piszą o Freudzie, tamci o Bergsonie, owi o Steinachu, Winawer kocha się w Einstejnie i napisał: „Teorję względności z lotu ptaka". Broszura jest jasna, zrozumiała, pełna humorystycznych dygressyi, przystępna, bezpretensjonalna i da się czytać z satysfakcją. Ale od czegoż są szajgece po pismach, ażeby zaraz obżydzić to dziką murzyńską reklamą. Ledwie broszurka wyszła, już zaraz zażarty Machabej, kryptojud Wasserzug aportował o niej: „broszura Winawera jest fenomenalnie *świetna*", jest „*arcydziełem* naukowej popularyzacji". I tego samego dnia w „Robotniku" punktualnie inny Shapirograf:

„Czytałem sporo o teorji względności, miałem w ręku kilkanaście książek i wzorów popularyzujących genialne myśli i odkrycia jej twórców — i przyznać mu zę, nawet popularny wykład samego Einsteina ustępuje trzydziestostronicowej broszurce znanego polskiego pisarza i doskonałego zarazem fizyka i matematyka p. Brunona Winawera. Stworzył on prawdziwe *arcydzieło* udostępnienia podstawowych pojęć nowej teorji szerokim kołom czytelników, nie mających ani czasu, ani przygotowania do bliższego zapoznania się z nią. P. Winawer napisał językiem obrazowym i dostępnym *świetny*, niezmiernie barwny i interesujący fejleton, odpowiadający wszelkim wymaganiom naukowym, jakie stawiać należy popularyzatorom".

Jest więc i „arcydzieło" i „świetne". W tych samych słowach. Tu niema względności. Nic nie jest relatywne. Wszystko jest stwierdzone, dogmatyczne. Żyd napisał o żydzie, wszystkie żydy odrazu podnoszą gewalt. Już jest arcydzieło! Żadnych wątpliwości. Żadnych „ale".

Zdaje się że wraz z obrzezaniem wycinają Hebrajzenderom „gruczoł względności" w sądach o swoich znakomitościach, gruczoł, który wynalazł genjalny profesor Einsteinach.

Dlatego też potencjalny żyd Josel Wasserzug false Wasowski Józef, „Widz" z „Erec' Rosner" wpada w epilepsję, ile razy przyjdzie mu pisać o którymś z Kramsztyków, Sztyngoldów, o którejś krajowej Surze Bernard, o jakimś Lechicie o ile się pożenił z żydówką, o jakiejś instytucji gdzie żydy górują. Wtedy w swych reklamach jest bezwzględny.

Jeszcze w Płocku bowiem wycięli Wasser-cugowej szkapie Rosnera także i... „gruczoł względności". (*a. n.*).

ROK 5680.

(Der Tag r. 1922 w nr. 78 zamieścił krótki przegląd wypadków politycznych z roku 1921, gdzie autor p. Eichhorn wygadał się między innymi w jednym ustępie w ten sposób):

„Angielscy Żydzi w roku ubiegłym stali nad i na straży interesów żydowskich w różnych krajach i wpływem swoim dużo pomogli, aby polepszyć w miarę możności położenie polityczne Żydów".

. . . .

„*Położenie Żydów w Polsce*, pisze p. Eichhorn, pozostaje nadal punktem, na którym zesrodkowana *jest uwaga Żydów całego świata*. Ta szczególna uwaga, która jest zwrócona na Polskę, służy tutaj za materjał do nagonki. Nas oskarżają o złośliwą agitację przeciw państwu Polskiemu, która dyskredytuje naród Polski przed światem, lecz ci panowie, specjaliści od robienia miny obrażonej niewinności, nie chcą zrozumieć, że są jeszcze inne przyczyny, które powodują to zainteresowanie. Nie chcą zrozumieć, że położenie *Żydów w Polsce jest tym probierzem, który daje możność sprawdzić, o ile traktat wersalski jest żywotny*,

Polska jest jednym z tych nowych państw, które traktat Wersalski sankcjonował z wyraźnem zastrzeżeniem praw mniejszości narodowych wyznaniowych i językowych.

Nic więc dziwnego, że Europa Zachodnia i Ameryka twórcy bezpośredni pokoju wersalskiego, chcą wiedzieć, *czy nie jest ich dzieło „świstkiem papieru tylko"*.

Dosłownie.

W ANGLJI.

W najzacieklej antypolskiem piśmie żargonowem tj. w „Lemberger-Tagblacie (wz. 57, r. 1922), pisał niejaki p. Romanowski w artykule pt.: „Wojna przeciw nam” co następuje:

„Żydzi muszą walczyć nawet ze światłymi elementami nawet z tymi, *którzy nie żywią specyficznej nienawiści* do żydów.

Oto żydzi muszą walczyć z rosyjską władzą sowiecką z powodu jej represyj antyreligijnych. *Swoboda religijna, jaką żydzi mieli nawet u carów*, jest całą treścią żydowskiej istoty narodowej. Pozbawcie żydów swobody religijnej, a przerwie się stary, złoty łańcuch żydowski, wiążący wszystkie pokolenia żydowskie.

A żydowskie zasady religijne atakuje nawet dobra i tolerancyjna Anglja. Idzie tam cicha walka przeciw rytualnej rzezi bydła u żydów. A taka rzeź bydła to przecież wielka podstawa religji żydowskiej”.

„Nasza walka jest ciężka. Ze złemi siłami *walka się skończy*. A co się zrobi z dobremi siłami, które nie mogą zrozumieć naszego życia duchowego?”. Tyle p. Romanowski.

Ze „złymi siłami” walka się już kończy...

Teraz walka z Anglją i z nietolerancją religijną u... bolszewików

HOMMAGIUM.

Autor znakomitego i jeszcze na polski język nie przetłomaczonego dzieła:

Democracy or Strilockacy?

ni strudzony, odważny publicysta i bojownik z Antychrystem: Kapitan Harold A. Spencer w jednym ze swoich świetnych artykułów polemicznych przypisał błędnie żydowskie pochodzenie malarzowi angielskiemu Goetzowi, który jest tylko zjudaizowany i to lekko, gdyż jest teściem żyda.

Goetze, czując się obrażonym, wytoczył proces o znieważenie. Sędzia Salter orzekł, że obecnie jest to najbardziej obelżywe zniesławienie i skazał kapitana Spencera na 3 miesiące więzienia.

E go? Epitety: „jew”, „hebrew” są obelgą.

Wielce szanownemu i czcigodnemu więźniowi, bohaterowi i żołnierzowi i publicyście składamy niniejszem nasze najserdeczniejsze gratulacje. Hip! hip! hip! hurra!

To Hell with Yews!

A. Nowaczyński.

„STRAŻNICE”, „STRZELCE” i t. p. p. p.

Mam zamiar napisać, o czem mówią wszędzie i w em, że za to co napiszę, posypią się na mnie kubły pomyj. Ale przewiduję, że wylewacze tych pomyj nie zechcą postarać się o to, żeby te błędne pogłoski zostały dokumentarnie w przewodzie sądowym nieskrępowanym sprostowane.

Otóż w czasie sprawy Bagińskiego i Wieczorkiewicza mówiono w całej w Warszawie a nawet przywożono z zagranicy wiadomość, że obaj ci oficerowie mają zapewnienie, iż nic się im nie stanie, nawet, gdyby zostali zasądzeni na śmierć. Spisek nie dopuści do wykonania wyroku. I jakby na potwierdzenie tej opowieści członkowie „Strzelca”, organizacji, popieranej przez rząd, a stojącej pod patronatem p. Piłsudskiego, organizują wyprawę na odbicie skazańców z więzienia. Znowuż

dzieją się rzeczy niebywałe. Jest jakieś śledztwo przeciw schwytanym bojowcom, ale znowu nie słychać o gruntownem badaniu, czy organizacja „Strzelca", albo jej jakaś grupa, albo przynajmniej zakonspirowani czy jawni kierownicy nie są wmieszani w sprawę udaremnienia wyroku sądowego. Albo wyprawa na uprowadzenie skazańców była prywatnem przedbiorstwem Wasilewskiego i towarzyszów, albo była wykonaniem rozkazu kierownictwa spisku. W takim razie byłaby tylko dalszą formą planowego działania tego spisku, który kazał rzucać bomby, zaręczał za bezkarność, a który nieodkryty i niesparaliżowany nawet przez ujęcie Bagińskiego i Wieczorkiewicza, prowadzi bez przeszkód swoją robotę i umie dotrzymywać zobowiązań wobec swoich członków na przekór władzom państwa. Jeżeli przy śledztwie przeciw Bagińskiemu i Wieczorkiewiczowi „nieciekawość" władz śledczych była trudna do zrozumienia, to w śledztwie przeciw uczestnikom napadu na więzienie, jest już zgoła niepojęta.

Wobec tych faktów rośnie podejrzliwość. Opowiada się wszędzie, że czynniki decydujące w państwie postanowiły sprawę nietylko zatuszować, ale i spisku nie tykać, jego organizacji nie nadwerężać, bo liczą się z nowym zamachem, który może się udać i w razie zwycięstwa zemścić na tych, którzy ratują praworządność. Gdyby setna część opowieści, rozsiewanych wszędzie: w tramwaju, na targu, w sklepie, w fabrykach i warsztatach, była prawdziwa, byłoby z tem beznadziejnie. Opowiada się o telefonicznych rozkazach, których nie chce się dać na piśmie, o nacisku na prokuratorję wojskową, na sąd i sędziów, o próbach zastraszenia a nawet przekupstwa.

Jest to ferment bardzo niezdrowy. Uwłacza władzom i obniża powagę państwa, podcinając zaufanie do jego kierowników. Jedynym środkiem zapobiegawczym jest równie energiczne śledztwo w sprawie spisku bombowego, jak się je prowadzi w sprawie PPP. Uchwała Sejmu odnosi się do wszystkich spisków, prawych, lewych, środkowych, programowych i osobistych.

Dotychczasowy sposób tępienia spisków świadczyłby raczej o tem, że w Polsce są dwa gatunki spisków: dziecinne, które się tępi z wielkim hałasem, oraz istotne, mordujące ludzi, które narzucają swoją wolę wszystkim naczelnym władzom państwa i są same nadwładzą i nadpaństwem.

O śledztwie w sprawie zamachu na Cytadelę jest już całkiem głucho. I nie wiadomo, czy byli winowajcy, czy nie. Czy jest to dalsze ujawnienie działalności tego spisku, który rzucał bomby na redakcje i uniwersytety, czy też to spisek odrębny, o odmiennych celach i metodach. Aresztowanie ludzi podejrzanych o sypamtje do PPP. nie wydrze z pamięci wybuchu w prochowni i szkód, poniesionych przez ten wybuch. Rzecz wymaga gruntownego i wyczerpującego zbadania i wyjaśnienia.

Niedługo potem przyszła tragedja krakowska. Urządzono zasadzkę na wojsko, pobito je, ogłoszono tryumfalny komuni-

kat z placu boju i otrąbiono zwycięstwo „bezbronnego" robotnika nad uzbrojonem wojskiem. I znowu rzecz zdumiewająca! Nie można znaleźć winowajców, nie można znaleźć broni, od której padło tylu żołnierzy, nie można ustalić zasadzki. Nic. Trupy żołnierzy spoczęły na cmentarzu i świadectwa złożyć nie mogą. Gdyby nie śmierć tylu młodych ludzi, możnaby dojść do przekonania, że wypadki krakowskie były tylko demonstracyjnym spacerem.

Oto w miarę postępu śledztwa wypuszczano z więzienia coraz więcej osób, a nikogo nowego nie aresztowano, gdy tymczasem w sprawie PPP aresztuje się coraz więcej osób, a nikogo nie wypuszcza z więzienia.

Jakkolwiek ma się ta sprawa, opinja publiczna nie może zrozumieć, dlaczego w sprawie P. P. P. aresztuje się byłego ministra wojny i jenerała w rezerwie, a nie chce się dochodzić związku między przelaną krwią ludzką, a byłym Naczelnym Wodzem i marszałkiem w rezerwie. Nie mówię już o aresztowaniu, które zresztą nie zdziwiłoby nikogo, bo w Polsce przywykliśmy już do aresztowania czasem najwyższych szarż wojskowych i intellektualnych.

Dopóki przez gruntowne śledztwo nie zostanie wyjaśniona sprawa spisków, urządzanych przez piłsudczyków, opinja publiczna z prostotą myślenia naturalną dla mas, utwierdzi się w przekonaniu, że p. Piłsudski tworzy ciągle sprzysiężenia, bo to jego żywioł, przygotowuje zamachy, bo to jego nałóg, a przedstawiciele władzy w kraju pomagają mu, nie chcąc odkrywać prawdy, demaskować spisków.

Obecnie cały kraj mówi o nacisku, wywieranym przez wszystkie władze na komendę, prokuraturę i sądy wojskowe w Poznaniu, aby w procesie tz. „Strażnicy" oszczędzić pewne osobistości ze względu na ich rangę. Jak widać, to szacunek dla rangi obowiązuje tylko wobec p. Piłsudskiego oraz ludzi z jego otoczenia, bo przecież jenerała w czynnej służbie, ale nienależącego do piłsudczyzny ani do masonerji, Macewicza zaaresztowano bez względu na jego wysoką rangę. Natomiast co do jen. Sikorskiego pogłoska powiada, że są starania, żeby w całym procesie „Strażnicy" nawet jego nazwisko nie zostało wspomniane.

Osobliwsza to u nas demokracja i republika. Jednych pułkowników prowadzi się pod bagnetami, chociaż zostali niewinnie posądzeni; jednych jenerałów i byłych ministrów zamyka się bez pardonu na klucz przed wyrokiem — a za to innych jenerałów, publicznie oskarżanych, przez instrukcje dla prokuratorów, nacisk na władze osłania się nawet przed wymienieniem ich nazwiska.

I tu trzeba jasno rzecz powiedzieć: Stugębna pogłoska opowiada o mieszaniu się w te sprawy najwyższych czynników w państwie. Wciąga się w to ludzi, których dotychczasowe przymioty osobiste i wysokie dostojeństwa wzbudziły powszechne zaufanie. Jeżeli śledztwa będą niekompletne i ogra-

niczone, opinja publiczna uzna te wysokie osobistości za winne dopuszczenia się niesprawiedliwości i wpływania na władze prokuratorskie czy sądowe. Obwinionym przez opinję publiczną nie pomoże nic ucięcie śledztwa na pewnym punkcie, ale za to powaga czynników kierujących spadnie mocno i zaufanie będzie podkopane.

Opinja publiczna nie domaga się niczego zdrożnego: woła o pełne światło, o całą prawdę. Kto ją w tem zawiedzie, podkopie nietylko swoją powagę, ale powagę urzędu i dostojeństwa, powagę państwa polskiego. Dość tajemnic, spisków i protekcji przyjacielskich. Żądamy całej, pełnej, jasnej prawdy. Robienie z P. P. P. kozła ofiarnego, który ma nietylko odpokutować swoje własne winy, ale wziąć i cudze winy na siebie, nie zamydli oczu nikomu.

Gdyby miało dojść do tego, że spiski bombowe, prochowniane, krakowskie i poznańskie nie zostałyby całkowicie wykryte, to czynniki rządzące nie spełnią uchwały Sejmu. Stwierdzą tylko, że w Polsce spisek jest monopolem pewnych tylko żywiołów i że władze państwowe uważają za swój obowiązek bronienie tego monopolu prawem i lewem. A takie stwierdzenie otwierałoby bardzo ponurą perspektywę na przyszłość.

Do tej chwili spokojny obywatel widział tylko tyle, że w Polsce są obywatele dwóch stopni: zwyczajni Polacy, których nie chroni ranga, dostojeństwo, zasługa, nawet przed więzieniem prewencyjnem, tudzież piłsudczycy czy masoni, którzy korzystają z przywilejów, jakimi się cieszyli przed wojną monarchowie z Bożej łaski. Tym wolno wszystko, tamtym nic. Bomby, mordujące profesorów uniwersytetu, śmierć kilkudziesięciu żołnierzy są drobnostką, nie wartą wzmianki, o ile się przypuszcza, że brali w nich udział członkowie takiego spisku — natomiast cała surowość nagan k p da na tych zwyczajnych Polaków, którzy nie należą do piłsudczyzny ani masonerji, jeżeli tylko odważyli się włożyć wieczorem maskę na twarz.

Byłoby bardzo źle, gdyby przebieg śledztw w Warszawie, Krakowie i Poznaniu miał utrwalić to przeświadczenie. Czas na zerwanie z dwoistością praw i obowiązków! Dygnitarze, chcący uchronić swoich przyjaciół nawet przed śledztwem, niech się zastanowią, co czynią i niech raczą dać posłuch krwi, niewinnie wylanej w Warszawie i w Krakowie. Głosu krwi niewinnej nie zagłuszy nikt. *J. Z.*

Pren. kwart. 4.800.000. Zagraniczą kwart. 9.000.000.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3.05

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.